Rok I. Kraków 1 Września 1893. Nr 17.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Stefan Rolak.

I.

Walczył pod Żółkiewskim, okrył się chwałą, chociaż niskiego był stanu Stefan Rolak. W prostej on chadzał siermiędze i poprostu kochał matkę Polskę, ale bardzo, bo całem sercem, i byłby za nią życie położył z rozkoszą. W każdej też bitwie śmiało w oczy zaglądał nieprzyjacielowi, a z pola walki i przed kupą wrogów nigdy nie ustępował. Takim to dzielnym Polakiem był wieśniak, Stefan Rolak. Wodza swego, hetmana Żółkiewskiego, czcił i kochał, jakby ojca własnego, poszedłby za nim był w ogień, na śmierć, choćby najstraszniejszą!

Hetman Żółkiewski był to rycerz i wódz wielki, a sławny. On to zwyciężył Moskali pod Kłuszynem, gdzie mając tylko 6.000 wojska, pobił nieprzyjaciół liczących 48.000 żołnierza. Po zwycięstwie tem wziął do niewoli cara moskiewskiego i wjazd swój trymfalny do Warszawy nim ozdobił. Jako starzec, 73 lat liczący, rusza Żółkiewski na Turków i po bohaterskiej walce ginie

»za szumnym Dniestrem, na cecorskiem błoniu.
. . . .
Obóz mu cały wśród łez i rozpaczy,
Wzniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił«.

Po takim wodzu płakali rycerze, płakał naród cały. Toż i Stefan Rolak wracał do swej wieśniaczej zagrody z żałością a z tęsknotą w sercu, tak żal mu było za osiwiałym wodzem ukochanym. Wrócił do swej zagrody jak niemy, z nikim mówić nie chciał, pracował w pocie czoła, lecz był jak umarły. Prócz ka-

płana przy spowiedzi św. nikt prawie nie słyszał nigdy słowa jego, a śmiech — o, ten nigdy na ustach nie gościł.

Zwano go »Milczkiem« — bo nikogo znać nie chciał, jakby oniemiał po śmierci wodza i hetmana Żółkiewskiego.

Tak przeszło lat dziesięć. Dnia jednego opuścił wreszcie swą chatę, którą oddał dalekiemu krewniakowi, sam zaś, wziąwszy grudkę ziemi ojczystej i złożywszy ją na piersiach pod siermięgą, poszedł, lecz dokąd? — nikt nie wiedział!

* * *

Na tronie polskim, na tronie piastów i Jagiellonów zasiadł król Władysław IV. Był to mąż dzielny i nieustraszony, gdyż

»nie w świetnych godach wzrósł młody królewicz,
Ale nad Dnieprem, nad Donem i Dźwiną,
Dzielni hetmani: Żółkiewski, Chodkiewicz,
Uczyli księcia, jak królowie słyną!«

Zaraz też po koronacyi, a było to w r. 1633, lat temu 260, ruszył król ten na Moskala pod Smoleńsk. Miasta tego bronił wódz dzielny Radziwiłł. Naszym tam niedobrze się działo, a Moskal, stojąc przed murami miasta, dopiekał do żywego.

Wódz Radziwiłł obmyślił wreszcie wycieczkę na nieprzyjaciela. Z wojska pieszego pierwszy na ochotnika zgłosił się jakiś wieśniak urodziwy.

Z wejrzenia jego tryskało męstwo i nieustraszona odwaga. Był to Stefan Rolak. Obok niego wnet ten i ów stawał, tak — że wkrótce kilkuset ludzi gotowych było do boju. Nocy następnej ciężkie bramy mostu otwarły się z cicha, a oni poszli...

Z początku szli drogą wolną od nieprzyjaciół, na kilkaset jednak kroków od twierdzy spotykali już tu i owdzie straże nieprzyjacielskie. Działo się to w zimie, w czasie bardzo silnych mrozów, więc żołnierz moskiewski, straż odbywający, poruszał się jak nieżywy, na wpół od zimna skostniały. Jęk cichy jako szept pożegnania, wylatywał z ust żołnierza moskiewskiego, na którego ochotnicy nasi w pochodzie swym natrafili. — Nasi, mimo zimna przejmującego do kości, szli z twarzą rozpaloną, podobni w cieniach nocy do upiorów, o jakich bajki prawią.

Szli... nikogo za sobą przy życiu nie zostawiając. Tak dobiegli do pierwszych namiotów nieprzyjacielskich. Z okrzykiem: »Jezus! Marya!« roznieśli na szablach jeden, drugi i trzeci namiot. Moskale w dalszych namiotach budzić się ze snu poczęli i czemprędzej za broń chwytali, zbierając się w oddziały. Nasi rzucali się na kupy najliczniejsze i proszyli i rozbijali je, jako orzeł gromadę ptactwa płoszy i rozbija. Wtem wódz wycieczki Stefan

Rolak, spostrzegł sprawnie uszykowany pułk moskiewski w znacznej liczbie żołnierza, który całą siłą na boki naszych właśnie rzucić się zamierzał. Lecz Stefan Rolak jednym rzutem oka poznał, co się dzieje i zanim nieprzyjaciel ruszył z miejsca, już nasi z całej siły na nich uderzyli.

Lecz była to walka nierówna! Naszych garstka, a wrogowie z różnych stron licznie napływali. Zdawało się, że już żaden z żołnierzy polskich brzasku dnia nigdy nie obaczy. Byli oni jak łódka na morzu, na którą zewsząd biją rozhukane olbrzymie fale i każdej chwili grożą zalaniem i zniszczeniem. Łódka trzyma się jeszcze — ale czy długo? Rolakowi ze strudzenia pot zimny po twarzy spływał — wreszcie i ręka jego mdleć mu poczęła, lecz jeszcze zmiatał nią głowy nieprzyjaciół w koło siebie, bo drogo swe życie sprzedać postanowił. W koło niego zebrali się co tęższi żołnierze i szablami swemi zasłaniali od śmierci życie jego.

Nagle błysnęło w oddali, a równocześnie prawie zagrzmiały gęste strzały. To Smoleńsk się odzywał, to bracia z za murów słali pozdrowienie braci ginącej. W tej chwili Stefan Rolak pochylił się w ramiona towarzyszy, a czerwona krew spływała mu po twarzy. Był prawie nieżywy! Żołnierze chcieli unieść bohatera z pola walki, lecz droga ku twierdzy z tej strony zawaloną była zupełnie nieprzyjaciółmi. Zdawało się, że żaden już do swoich żyw nie powróci. Nagle stało się coś nadzwyczajnego.

Jakby siłą jakąś nieziemską tłumy wojsk nieprzyjacielskich w dwie przeciwne odrzucone zostały strony. To pułki husaryi polskiej wyszły z miasta braciom swym na pomoc i siłą straszną uderzyły o szeregi moskiewskie i jako wicher liście, odrzuciły je w bok od skupionej masy naszych żołnierzy. Następnie pognały za nieprzyjacielem i powstała walka o życie i śmierć. Moskal, ile sił mu starczyło, uchodził z pola walki, by unieść drogie życie, które zabierała szabla polska.

II.

Złocisty ranek bielić się począł nad Smoleńskiem. Zwycięskie hufce polskie, okryte krwią i ranami, wracały ze śpiewem w mury twierdzy.

Stefan Rolak dawał jeszcze oznaki życia, więc sam wódz zajął się zdrowiem jego i co najbieglejszych w sztuce lekarskiej powołał doń medyków.

Głodem gnębiony Smoleńsk nie myślał jednak wcale o poddaniu się wrogom. Bohaterstwo Rolaka podnosiło przygnębione umysły, które teraz rwały się do walki. Historya nie zapisała cudów waleczności tych rycerzy, każde jednak serce polskie samo

opowiedzieć je sobie potrafi. Kiedy siły rycerstwa polskiego do ostatka wreszcie się wyczerpały, jawi się dlań z pomocą król-bohater, Władysław IV. On to spędza nieprzyjaciela z głównych stanowisk pod Smoleńskiem, zamyka go jakby w klatce i Moskal, który dotąd twierdzę oblegał, sam przez króla polskiego oblężony został. W końcu Sehin, wódz moskiewski, na klęczkach króla o pokój błaga. Wojska moskiewskie odeszły — a król z tryumfem do wynędzniałego wjechał Smoleńska. Tu poczęto mu opowiadać historyą oblężenia, a wódz najpierwszy podniósł zasługi Rolaka, który tylko cudem do zdrowia przychodzić począł.

Król poświęcenie Rolaka po królewsku wynagrodził: wyniósł go do szlachectwa i znacznemi posiadłościami obdarzył.

* * *

Po wojnie moskiewskiej wrócił Rolak do swej rodzinnej wioski. *Stroju wieśniaczego nie zrzucił z siebie nigdy*, a chociaż panem został wielkim, przecież w chatce ojców mieszkał do końca życia. Gdy już zupełnie do zdrowia przyszedł, dowiedział się przypadkiem, że dawny wódz jego, Żółkiewski, pochowany jest w Żółkwi. Jako w pielgrzymkę, udał się Rolak pieszo do Żółkwi.

Tam spotykał młodych Sobieskich, prawnuków Żółkiewskiego, którzy tu codziennie z matką modlić się przychodzili.

Usta jego zdawały się szeptać: »Oby Bóg dozwolił, aby w prawnukach tych hetmana Żółkiewskiego ożyła dzielność jego; oby Bóg dozwolił, żeby oni pomścili śmierć wodza mego i aby mieczem krzyż Pański i chrześcijaństwo od pogan bronili«.

* * *

Upłynęło lat wiele od oblężenia Smoleńska. Za króla Jana Kazimierza, następnie za panowania króla Michała Korybuta, Polska znalazła się jakby na wulkanie, tyle w nią różnych nieprzyjaciół godziło. Wśród obrońców Polski jaśniało imię hetmana Jana Sobieskiego, który jak płomień rzucał się z wojskiem swem na nieprzyjaciół i jako płomień pożerał ich i rozpraszał.

Na każdą wieść o nowem zwycięztwie Jana Sobieskiego, starzec ledwo trzymający się na nogach, Stefan Rolak, prostował się z dumą i mówił: »Oto potomek wodza mego!« Twarz jego jaśniała wtedy niezwykłym blaskiem i chętnie w chwili tej radby był umrzeć. Lecz Pan Bóg zostawiał go przy życiu, aby mu większą zgotować radość. I przeszło znowu lat kilka.

Dnia 11 listopada 1673 roku po całej Polsce od morza do morza rozległ się wielki okrzyk: »Turczyn pod Chocimem pobity, a pobił go hetman Sobieski! 30.000 żołnierzy nieprzyjacielskich zginęło w tej bitwie, a 8.000 wzięto do niewoli«. Wdzięczny na-

ród roku następnego obrał zwycięzcę z pod Chocimia królem swoim.

Jako starzec blisko 90-letni Stefan Rolak, gnieciony chorobą od lat kilku, z łoża już wcale się nie podnosił. Na wieść o zwycięztwie Sobieskiego i o nowym królu, twarz Rolaka niezmiernem szczęściem się rozpromieniła, a serce gwałtownie bić mu poczęło. Podniósł się resztkami sił, siadł na łożu i zawołał:

— Boże, dzięki Ci, Boże! Wieczna Tobie chwała! Oto potomek ukochanego wodza, zwycięzcą pogan i królem w narodzie! — Anielski uśmiech, nigdy przedtem u niego niewidziany przebiegł po ustach jego, a bohater z pod Smoleńska zwolna pochylił się i skonał.

O poszanowaniu należnem kapłanom.

(Dokończenie).

O pierwszych chrześcijanach w Anglii pisze wielebny Beda, że kapłanom swoim oddawali nadzwyczaj wielką cześć. Świecki, spotkawszy kapłana, klękał przed nim, z uszanowaniem prosił o błogosławieństwo, całował rękę, która go przeżegnała i polecał się najusilniej pobożnym modlitwom duchownego.

Cesarz Karol Wielki wydał takie postanowienie: »Mocną jest wolą naszą i rozkazem, aby wszyscy poddani nasi swoim kapłanom, jako namiestnikom Pana Boga, najściślej byli posłuszni; bo przypuszczać nie możemy, iżby ci okazywali nam wiarę i posłuszeństwo, którzy Bogu i kapłanom Jego nie są wierni i posłuszni. Wszyscy nieposłuszni kapłanom mają być pozbawieni swoich godności, chciażby byli rodzonymi synami moimi... Takich (t. j. nieposłusznych kapłanom) ogłaszamy za niewiernych... i wyganiamy ich z kraju, bo ziemia nasza powinna być chrześcijańską, nie zaś pogańską«. (Carol. M. I. 7. capit. c. 390).

Św. Franciszek Seraficki tak wielką czcią był dla stanu kapłańskiego przejęty, że nie mógł się odważyć dać się święcić na kapłana, i zwykł był mawiać: że gdyby spotkał Anioła z nieba i kapłana, zawsze wprzódby ucałował rękę kapłańską, a potem powitał Anioła.

Św. Antoni, Opat, którego Bóg za życia jeszcze wielką mocą czynienia cudów obdarzył, którego sam cesarz i książęta poważali i wzywali do rady, tak wysoko szanował kapłanów, że ilekroć spotkał którego, klękał przed nim i z pokorą prosił o błogosławieństwo.

W roku 386, święty Marcin, Biskup Turoneński, przybył do Trewiru, prosić cesarza Maksyma, który tam stał obozem,

o ułaskawienie kilku nieszczęśliwych. Monarcha wielce się uradował z przybycia świętego męża, i zaprosił go wraz z towarzyszącym mu kapłanem do cesarskiego stołu. Święty Biskup musiał u stołu siedzieć obok cesarza, a jego kapłan między bratem a stryjem cesarza. W połowie uczty, według ówczesnego zwyczaju, podczaszy podał cesarzowi puhar z winem; cesarz jednak nie pił, ale prosił, iżby najpierw wypili św. Marcin i jego kapłan; chciał tem przed wszystkimi panami dworu okazać, że dwóch poświęconych sług Bożych uważa za pierwsze i najzacniejsze osoby u stołu swego.

Tak szanowali prawdziwi i pobożni chrześcijanie swoich kapłanów. Nie patrzyli oni na ich postępki, nie czychali na to, by ujrzeć co złego i niestósownego w ich życiu, ale uważali ich za Sługi Boże, i jako takich czcili, pełniąc rozkaz Chrystusa Pana.

Dzisiaj, gdy wiara i pobożność prawdziwa osłabły, coraz więcej mamy takich chrześcijan, którzy nie szanują kapłanów i wygadują na nich niestworzone rzeczy, oraz drugich przeciw nim podburzają. Dzieje się to w niejednej parafii.

Takim więc osobom godzi się zwrócić uwagę na tę prawdę wziętą z codziennego życia, z obcowania z ludźmi, że kto szarpie sławę kapłana, ten sam jest zazwyczaj złym człowiekiem; gdyż człowiek uczciwy i mający wychowanie nigdy o cudzych wadach nie mówi, a tembardziej o wadach kapłana, który tak samo jest ułomnym człowiekiem jako i inni.

Pismo święte opowiada nam, że dwóch szlachetnych synów Noego, patrząc na ułomność swego ojca, ze współczuciem go okryli, a trzeci, Cham, naigrawał się z niego i za to został wyklętym.

»Jeżeli usłyszysz o kapłanie co złego« — tak pisze jeden z pobożnych pisarzy kościelnych — »pamiętaj, że on jest twoim ojcem duchownym; naśladuj więc dwóch poczciwych synów Noego, okryj nagość swego ojca płaszczem miłości i milczenia, a na ciebie, podobnie jak na Sema i Jafeta, spłynie błogosławieństwo Boże«. (Nicol. pag. dist. 69. c. 8).

Słowa te powinni sobie głęboko wpisać w pamięci ci wszyscy, którzy lubią obmawiać kapłanów, szarpać ich cześć i nie słuchać ich.

Strach ma wielkie oczy.

Ucieszna historyjka przez H. T.

I.

Przestrach.

— Uuch!... o Jezus!... och! oj jej!!... och!... oooch!!... — rozległ się przeraźliwy wykrzyk kobiecy wraz z mocnem czegoś trzaśnięciem za drzwiami izby, w której przed ogniskiem siedziało kilkoro osób rodziny włościańskiej Grzywaczów.

— A tam co!... o la Boga!!... — zawołali wszyscy w izbie.

I zerwawszy się strwożeni ze stołków, w pośpiechu wywracając je z ogromnym hałasem, jako też wywracając kołowrotki i inne na drodze sprzęty, w mgnieniu oka rzucili się do drzwi.

Nie otworzyli, ale wyparli prawie drzwi do ciemnej sieni.

— Maryś! Maryś!... — pytali się, wytykając tam głowy — a gdzieżeś?... przecie ty tutaj krzyknęłaś!...

W sieni jednak nikt się już więcej nie odzywał, co bardziej jeszcze zaciekawiało Grzywaczów.

Jędrek, najstarszy syn, skoczył z progu do izby. Chwycił ze stołu lampkę naftową i udawszy się naprzód, świecił nią w obszernej sieni, a za nim cała kupa Grzywaczów postępując, szukała dziewki Marysi.

Znaleziono ją wreszcie w kącie.

Leżała nieprzytomna.

— Maryś! Maryś!!... co ci się stało?!... — wołali wstrząsając nią Grzywacze.

Lecz dziewka nie dawała znaku życia.

— Co to?... co to jest?!... — pytali obecni zaniepokojeni.

— Boże miłosierny! — mówił stary Grzywacz schylony nad dziewką — toć ona pono umarła!...

— A może tylko zemdlała, bo zdaje się nieco oddychać — zauważyła Grzywaczowa.

— Dajcie no wody — krzyknął Grzywacz.

Przyniesiono w konwi wodę, którą Grzywacz odrazu wylał na głowę dziewczyny.

Dziewczyna ocuciwszy się powiodła w okół błędnemi oczyma.

— Żyje! żyje!! — zawołano chórem — chwała Bogu!...

— To ją wziąć teraz do izby! — powiedział stary Grzywacz.

Wykonano polecenie natychmiast. Mężczyźni i kobiety wzięli Marysię na ręce. Jędrek przyświecał lampką, i tak dziewczynę wniesiono do stancyi.

Posadziwszy Marysię przed kominem, aby się po doznanej zimnej kąpieli ogrzała, jednocześnie na wyścigi zarzucono ją pytaniami:

— Czegoś ty Maryś tak się przelękła, co ci się stało?... powiedz! powiedz!...

Marysia na przypomnienie, że się z nią coś stało, na nowo zbladła, zaczęła drżeć i szczękać zębami jak w febrze, wymawiając niezrozumiałe słowa.

— A toć powiedz nam... o rety! la Boga!!...

— Tam! — siląc się wycedziła dziewczyna, pokazując w stronę sieni.

— Tam!... a tam co?...

— Tam... po... po... posła... liście... posłali... ście... mnie... mnie...

— Toć — chcąc wyręczyć jąkającą się Marysię szybko pochwyciła Grzywaczowa — posłałam cię na drugą stronę chałupy, do spiżarni, abyś urżnęła kawał słoniny do kartofli co się na wieczerzę gotują... i cóż?... a tyś w parę pacierzy po odejściu krzyknęła w niebogłosy pode drzwiami, i gdy wybiegliśmy zobaczyć co to jest, znaleźliśmy cię omdlałą.

— A bo... tam w spiżarni... och!... — trzęsąc się bełkotała dziewka — tam!... tam!...

— No i cóż w spiżarni?!!... — zawołali zniecierpliwieni słuchacze.

— W spi... żarni... żarni...

— No co?...

— Smok... ok... — przemykając oczy, jęknęła dziewczyna.

— Trudno cię zrozumieć... co takiego?!...

— Smok — wymówiła wyraźniej Marysia.

— Smok?!! — odsadzając się w tył, wykrzyknęli Grzywacze głosem najwyższego zdziwienia i przestrachu.

Młodsze dzieci pouczepiały się spódnicy matczynej, wyłupiając wielkie z za jej fartucha oczy na Marysię, to znów na ojca i domowników, którzy skupiwszy się w gromadkę jak chusta pobledli.

— Więc... — odezwała się Grzywaczowa tajemniczo z cicha jakby własnego obawiała się głosu — więc powiadasz Marysiu, że w spiżarni widziałaś smoka, a jakżeż on wygląda?...

— Oj wygląda, wygląda... zwyczajnie jak potwór!...

— Więc straszny?...

— Och!... i jak!...

— A dużysz on?...

— Jak cztery woły razem...

— Przebóg!!... — rozszedł się głuchy wykrzyk z piersi Grzywaczów.

Scisnęli się oni jeszcze bardziej, nie śmiąc obejrzeć się już nawet za siebie.

— A głowę ma? — szeptem spytała się Grzywaczowa.

— Ma łbisko cudaczne, paszczękę z kłami i paskudne ślepie...

— I ślepie?!... to okropność!!... a wieleż ich?...

— Dokładnie nie wiem, aleć pewnie z dziesięć a może i więcej...i wszystkie tak wielkie jak rzepa albo kocie mordy...

Tu nie śmiał już nikt puścić pary z ust usłyszawszy opis smoka, milczeli wszyscy truchlejąc na myśl, iż wtedy, kiedy podnosili Marysię w sieni, mógł potwór wyleźć ze spiżarni i co do jednego ich pojeść.

Marysia tymczasem przyszedłszy nieco do siebie, acz drżącym jeszcze głosem opowiadała dalsze o straszydle szczegóły:

— Nic dziwnego, że się przeraziłam, każdyby się przeraził ktoby zobaczył jego pazury i gruby długi ogon, jego kudły i obrzydliwe wydęte cielsko... ale co to rozprawiać kiedy on tam siedzi... a jeżeli tu przywalić zechce, co wtedy będzie?...

Na to przypuszczenie Grzywacze osłupieli.

— Rzeczywiście nie ma na co czasu tracić — odezwał się Jędrek — trzeba coś postanowić, aby smoka ztąd pozbyć...

— Pozbyć, ale jak? — przemówił stary Grzywacz.

— Ha... sami pewnoć mu rady nie damy — rzekła Grzywaczowa — należy chyba ludzi ze wsi na pomoc zwołać...

— Zwołać, zwołać — przez zęby bąkali zwolna mężczyźni, oglądając się jeden na drugiego i wyczekując, czy się kto odważniejszy nie znajdzie, co by się tego podjął.

— A no... jakżeż będzie? — zagadnął Jędrek, widząc, że nikt nie rusza się, aby wyjść na wieś po ludzi.

— Oj jej! — wrzasnął ośmioletni Tytusek uciekając na środek izby, kiedy jednocześnie rozległ się za nim łoskot potężny.

— Oho!.., smok się czołga!!! — wykrzyknęły wszystkie piersi i stał się popłoch niesłychany.

Część niewieścia pobiegła do kąta, wciskając się weń tak silnie, iż mało się nie udusiła. Dzieci czmychnęły za piec. Mężczyźni złapawszy za stołki, podnieśli je w górę i zsunęli się do siebie, patrząc bystro we drzwi, ażali smok się w nich nie ukaże.

— A toć zamknijcie drzwi na haczyk! o la Boga! — krzyknęła z kąta Grzywaczowa.

— To prawda! drzwi na haczyk! na haczyk! — powtórzyły inne kobiety.

Jędrek nie puszczając stołka, skoczył do drzwi ściągając je drżącemi rękoma na haczyk, gdy w tem rozległ się w izbie łoskot powtórnie...

Zadygotali wszyscy, Jędrek zaś uciekając ode drzwi, potknął się o stojący na drodze pieniek, padł na ziemię plackiem jak długi.

*

— O la Boga! la Boga!! — zapłakały kobiety — toć już smok chwyta Jędrka za nogi!...

— Oj joj!! — wrzasnął Jędrek, i z wielkiego strachu jak się nie zerwie z ziemi, jak nie wyrżnie pięściami w okno, tak okno z ramą i szkłem zabrzęczawszy, łupnęło na dwór. Jędrek chlusnął przez okno jak bomba, i krzycząc w niebogłosy, lotem ptaka kopnął się we wieś...

Za przykładem Jędrka co żyło przypadło do okna, chlustając przezeń chłop za chłopem, kobiety i dzieci.

W ciągu kilku sekund izba Grzywaczów opustoszała, rozbiegli się z niej wszyscy na wieś, łomocąc tam pięściami w okna chałup i rozdzierającym głosem wzywając ratunku.

II.

Przygotowania do wyprawy na smoka.

Wskutek hałasowania wylęknionych Grzywaczów zaniepokoiła się wieś cała...

Pouchylały się drzwi chałup, jeden przez drugiego starzy i młodzi, wybiegali na drogę pytając co zaszło, aż zebrała się liczna ludu gromada.

Z bezładnej opowieści hałasujących dowiedzieli się mieszkańcy, iż w chacie Grzywaczów zjawił się straszliwy smok, którego koniecznie zgładzić potrzeba, aby nie popożerał ludzi we wsi i inwentarza.

Przerażenie było niewypowiedziane.

Powtarzając jedni drugim o niezwykłem zjawieniu się potwora, zapędzili się tak daleko, iż w przeciwnym końcu gromady kobiety na pewno już utrzymywały, że:

— Nie może być, żeby smok goszczący w chacie Grzywaczów, przybył do wsi pojedynczo, najprawdopodobniej przybył on z żoną i dziećmi, i tylko poszukać dobrze we wsi należy, gdzie smokini i smoczęta się znajdują.

Na takie dowodzenie, słuchaczom włosy dybem stanęły.

— A któż zapewni, że smok jedną ma tylko żonę? — odezwał się ktoś z sejmującego tłumu — nie wiadomo jakie u nich zwyczaje, może jak u Turków istnieje u smoków wielożeństwo!

— O! tegoby jeszcze brakowało! — odezwał się płaczliwie głos inny — z jednym smokiem może się nie uporamy, a cóżby dopiero z wielu jego smokiniami i bachorami... niech Bóg zachowa!...

Obejrzała się gromada do koła trwożliwie i wystawiając sobie, że smoki po całej wsi się porozłaziły, ścisnęła się mocno do środka, nie wiedząc co dalej począć.

— A radźcie przecie cośkolwiek! — wołały kobiety na mężów wśród okropnego lamentu duszącej się w ścisku chmary dzieci — radźcie! bo stać tu na ulicy po ciemku wobec takiego niebezpieczeństwa dłużej nie podobna!...

— Cóż mamy robić? — pytali wzajem mężczyźni, potraciwszy głowy.

— Hm!... nie ma co! — rzeki kowal — należy najpierw wypłoszyć tego smoka, co siedzi u Grzywaczów...

— Wypłoszyć... co to wypłoszyć?... chyba go zabić na miejscu, chcieliście powiedzieć — rzekł Jędrek.

— A no zabić, zabić! — poprawił się kowal — człek ze strachu nie wie co mówi... chcąc skutecznie ustrzedz wieś od szkody, trzeba smoka uśmiercić...

— Jakże się wziąść do tego? — pytali włościanie.

— Jak? — rzekł kowal — uzbroić się w co kto może w cepy, kosy, widły, siekiery, dobrzeby było mieć i parę nabitych fuzyj, bo co za spotkanie ze smokiem nastąpi, przewidzieć trudno...

— Czy aby sami zdołamy go zgładzić? — nie dowierzając pytali włościanie.

— Tego, bo nie wiem — odrzekł kowal, uwagą tą nieco zafrasowany.

— Próżnica! sami go nie pokonamy... nie ma o czem myśleć! — coraz więcej odzywało się głosów.

— E! cóż u licha! — machnął kowal ręką, usiłując wzbudzić w obecnych ochotę — przecież jest tu nas chłopów i parobków do pięćdziesięciu, a wszystko zuchy i rosłe jak dęby...

— To cóż to znaczy?... kiedy, jak mówią, bestyja ogromny i silny, łbów ma kilkoro, przytem sprytny być musi, posiadając w każdym łbie po kilka ślepiów...

— Powiem co zrobić — wyrwał się Jędrek.

— A co?...

— Uderzyć na gwałt w kościelne dzwony, ludzie się zlecą z okolicznych wsi i folwarków na pomoc, a wtenczas będzie raźniej, w znaczniejszej liczbie pójdziem na smoka śmielej!

— Zgoda!!! — zawołano zewsząd.

— Kto więc idzie dzwonić? — zapytał Jędrek.

Nikt się ani odezwał ani ruszył, oglądając się wszyscy ukradkiem jeden na drugiego. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Zdanie pewnego prostaka o socyalizmie.

Z Ustronia otrzymała *Gwiazdka Cieszyńska* następujące pismo: Za czasów męki Jezusa Chrystusa powiedział najwyższy kapłan żydowski do rady zgromadzonej te słowa: Co jest od Boga temu

my przeszkodzić nie możemy, a co pochodzi od ludzi, to się samo rozbije. Doświadczenie nas uczy, że są to słowa prawdziwe, albowiem cokolwiek jest kierowane duchem Bożym, to ma swoje fundamenta niewzruszone, a co od świata pochodzi, a ma cel bezbożny, to się rozbije.

Co zrodziło socyalizm? Socyalizm zrodziło brak wiary, brak sumienia i sprawiedliwości, i lekceważenie robotnika ze strony chlebodawców, a ze strony robotnika chciwość, nieukontentowanie, pragnienie lepszego bytu na ziemi i trwonienie grosza.

Kto chce być uczciwym człowiekiem, ten musi być i dobrym chrześcijaninem. Chrześcijanin mający wiarę w nagrodę wieczną, znajdzie prędzej swe na ziemi ukontentowanie, i nie będzie gromadził skarbów z krzywdy ludzkiej i będzie się bał sądu Bożego i kary potępienia. Więc jeżeli chlebodawca lub jakikolwiek zagorzały kapitalista nie daje dobrego przykładu swym poddanym przez dobre chrześcijańskie życie, nie można się dziwić poddanym, że się też do doczesnych rzeczy przywiązują i swego dobrobytu na ziemi szukają. Zkąd pochodzą te różne zdania między ludem: nauka o nagrodzie w niebie, a karze w piekle, jest tylko biczem na lud prosty, aby nęcić go nagrodą, a straszyć karą, aby ludzie byli uległemi, a takim sposobem nie stali się jedni dla drugich niebezpiecznymi i dzieje się to li tylko dla porządku światowego. Czy widzimy z wyższej klasy chodzących do kościoła i słuchających kazań, któreby ich sumienie budziły i do miłości ku bliźniemu pobudzały i na marność świata wskazywały? czyli ich widać uczęszczających do św. Sakramentów, żeby łaskami Ducha św. obdarowani przejrzeli i spostrzegli swe błędy! Gdzie jest ich dobry przykład dla poddanych? Gonienie za majątkiem ziemskim, a gardzenie religią, są przyczyną rozwoju socyalizmu! Kiedy ty — to i ja — to i on, a tak jedni drugich pobudzają.

Drugą przyczyną rozwoju socyalizmu jest niesumienność, że chlebodawcy robotnikom umówioną cenę nie wypłacają, a przestępstwa robotnika niekiedy zbyt ostro karzą. Zdarza się, że ktoś pokusa nakłoni do małej kradzieży. W tym razie robotnika zaraz wypędzają, a choć wiele lat pracował to mu i pensyę zabierają. On wziął może kilka groszy, a robotnikowi się i kilkaset zabierze! Tuby trzeba rozsądku, sumienia i łagodności ze strony chlebodawców, bo gdyby Bóg sprawiedliwy miał tak postępować względem swego stworzenia wyginęlibyśmy może wszyscy. I tu widać brak religii. Nie dziw więc, że rozgoryczenie coraz bardziej wzrasta. Trzeba wrócić do religii: »Miłuj bliźniego jak siebie samego«, a takby się wiele unikło złego.

Nic nam nie może dać lepszego zadowolenia jak religia, czyste sumienie i miłość ku Bogu i ku bliźniemu. Czyli bogacz jest

szczęśliwy? Częstokroć ubogi wyrobnik spokojniej i smaczniej śpi, niż zestraszony bogacz kapitalista, który się obawia, że przez nieszczęśliwą spekulacyę o swój kapitał przyjdzie. Czyli zarządca fabryki nie ma częstokroć kłopotu, że robota się nie powiedzie, że plan może źle wypracowany, robota źle ukończona, a on ma za to ma odpowiadać? Na świecie prawdziwego spokoju nie znajdziemy, powiedział sam Chrystus Pan.

Jak postępują niektórzy robotnicy (mówię niektórzy) względem rzemieślników krawców, szewców i t. d. czyli zawsze rzetelnie i sprawiedliwie? Tam słychać szewca jak się żali, że ostatni grosz wydał za skórę, a nie może od wierzycieli nic dostać, tam znów skarży się krawiec: »Boże mój, źle to teraz na tym świecie. Człowiek robi i robi, a każdy tylko na borg bierze. Najprzód trzeba pracować, a potem gonić za zapłatą, a czasem się i grubiaństwa dostanie«. Źle się zdaje być pańskim robotnikom, że są krzywdzeni, ale pod tym względem mają się lepiej, bo zapracowany grosz dostaną razem, a nie muszą ani narzędzi ani materyału kupować. Gdyby ich wypłacali tak po cząstce, jak oni rzemieślników, tylko wtenczas gdy się panom podoba, wtenczasby robotnicy fabrykę prędko zburzyli. Takie to krzyże na świecie.

Czyli nie krzywdzą się robotnicy sami gdy naraz przejedzą, przepiją swój grosz, a potem biorą żywność z magazynów, i za pół darmo przedawają. Zkąd to pochodzi, że jeden zapracuje 50, 60 i do 100 złr., a ma więcej długu niż ten, co zarobi zaledwie 20 złr. Więc jak można podzielić równo mienie i upewnić dobrobyt ludziom na ziemi? Trzebaby ludzi na maszyny przerobić, które jedynie mogą być systematycznie urządzone, ale z rozwiozłą wolą ludzką tego nigdy nie dokażą. Tylko na cmentarzu jest socyalizm, społeczna zgnilizna.

Polska korona.

Legenda z ust ludu tatrzańskiego.

Hen, za Dunajca wstęgą błękitną,
Hen, za Popradu modrych fal tonią,
Kędy tatrzańskie różyczki kwitną,
I gdzie się świerków oddycha wonią —
Jest góra jedna, śniegiem bielona,
Co szczytem swoim chmurzyska bodzie,
A kiedy z wiosną śnieżny lód skona,
Umywa stopy w potoka wodzie.
Dziwne się rzeczy dzieją w tej górze:
Tak w niej coś huczy, jak w rzecznym wirze,

Niby w jej łonie szaleją burze,
Niby w niej potok pędzi po żwirze,
Idź na tatrzańskie zielone hale,
Gdzie owiec trzody pędzą na ziele;
W noc przy ogniskach starzy górale
O dziwnej górze powiedzą wiele:
W wnętrzu tej góry są tam Anieli:
Mają tam wieczne mieszkanie w skale
Skrzydła ze złota, szaty ich z bieli —
Od onych w niebie nie inni wcale.
Z Maryi rozkazu tam ich zamkniono —
Będzie już temu długi wiek cały;
Odtąd w tej górze Aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały;
Dla nowej Polski nową koronę
I dniem i nocą kuje z kamienia.
Jak Marya zbierze łzy uronione —
Grono Aniołów w perły je zmienia...
Ilekroć w Polsce oczy się łzawią —
Marya łzy zbiera, oczy ociera,
Wraz je Anieli w koronę wprawią,
Aż się w niej pereł dużo nazbiera.
A że się Polsce szczęście nie śmieje
I wciąż o wolność wrze walka święta —
Kędy się tylko polska krew leje,
Marya o każdej kropli pamięta.
A zaraz w kuźni te Cherubiny
Z kropli krwi drogie kamienie zrobią,
Krew niewolników zmienią w rubiny —
Polską koronę w nie przyozdobią.
Z Maryi rozkazu kuźnię zrobiono —
Będzie już temu długi wiek cały;
I dniem i nocą Aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały.
Bóg dba o wolność lackiej krainy!
Więc codzień rano, jak tylko świta,
Z tatrzańskiej kuźni te Cherubiny
»Czy już korona gotowa?« — pyta;
A tu Anieli mówią jednako:
»Jeszcze jednego brak nam kamienia«,
I wciąż czekają na chwilę taką,
W której Bóg wszystko w świecie pozmienia,
Czekają chwili, gdy Zygmunt z wieży
Tam na Wawelu na zmartwychwstanie

Potężnym głosem w kraju uderzy —
I Polska cała z niewoli wstanie...
. . . .
Wtedy im Marya brylant wspaniały
Ześle do kuźni w tatrzańskiej górze:
Nic już nie braknie w koronie całej —
W Polsce zakwitną wolności róże. . . . . .

Kazimierz Kalinowski.

Lwów, w czerwcu 1893.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Śmierć Abrahama. Jakób i Ezaw.

Niedługo potem okazał Ezaw, że o wszelkie dobro mało stoi, wbrew woli rodziców i ojców zwyczajem, wziął za żony dwie dziewki z ziemi Chanaana, bałwochwalców córki, które bardzo obraziły serce Izaaka i Rebeki.

Bóg, który się mocno za obrażonymi rodzicami ujmuje, ukarał wkrótce Ezawa za ten postępek. — Starzał się już Izaak; zaćmiły się oczy jego i nic widzieć nie mógł. Niewiedząc dnia śmierci, a bojąc się, żeby nie umarł nim pobłogosławi synów, powiedział do Ezawa: »Weź broń twoją, łuk i sajdak, i wyjdź na pole; gdy polując co ugonisz, zrób mi potrawę, jako wiesz, że lubię i przynieś mi. Skoro zjem, pobłogosławi ci dusza moja«.

Usłyszała te słowa Rebeka, i gdy Ezaw odszedł, sądząc, że przyszła chwila pozbawienia go tego starszeństwa, które już zaprzedał, pobiegła do Jakóba i powiedziała mu: »Słyszałam ojca twego, mówiącego bratu: »Przynieś mi co z łowu, zrób mi potrawę, abym jadł i błogosławił ci przed Panem, pierwej niźli umrę. Przestań więc synu na radzie mojej; przynieś mi z trzody dwoje koźląt lepszych, zrobię mężowi potrawę, jaką wiem, że lubi, zje i tobie pobłogosławi«. Jakób zdziwiony, tak matce odpowiedział: »Ale wiesz, że Ezaw ma skórę kosmatą a ja gładką, przeto jeśli się mnie dotknie ojciec a zmiarkuje, boję się, żeby nie mniemał, że szydzę z niego; a zamiast błogosławieństwa przekleństwo otrzymam«. Lecz Rebeka rzekła: »Na mnie raczej niech będzie to przekleństwo, a ty słuchaj głosu mego«.

Poszedł więc Jakób i przyniósł matce dwoje koźląt; ona sporządziwszy potrawę, oblekła syna w wonne i najpiękniejsze Ezawa suknie, ręce jego obwinęła w skórki koźlęce i gładkość szyi niemi zakryła. A dawszy mu potrawę i chleb, który sama upiekła, zaprowadziła go do ojca: »Ktoś ty jest?« zapytał się

Izaak, gdy go wchodzącym usłyszał. »Jam jest starszy syn twój«, odpowiedział nauczony od matki Jakób, »uczyniłem jakoś rozkazał; wstań, siądź, jedz i niech mi błogosławi dusza twoja«. Izaak zdziwiony, że syn tak rychło rozkazów jego dopełnił, poznawszy mowę milszą od mowy Ezawa, kazał mu się zbliżyć; a dotknąwszy się rąk i szyi jego, zawołał: »Głos wprawdzie, głos Jakóba jest, ale ręce, są ręce Ezawa«. I nie poznał go; a zjadłszy i napiwszy się wina, rzekł do niego: »Przystąpże do mnie i pocałuj mnie synu mój!« Przystąpił Jakób i całował ojca; a gdy ten poczuł wonność szat jego, błogosławił mu mówiąc: »Oto wonność syna jako wonność pola pełnego, na które Pan łaskawie spojrzał. Dajże Boże, z rosy niebieskiej i z tłustości ziemi, obfitość zboża i wina. Niech ci służą narody, niech ci się kłaniają pokolenia! Bądź panem braci twojej! ktoby cię przeklinał, niech przeklętym będzie! a ktoby cię błogosławił, niech będzie pełen błogosławieństwa«.

Gdy Izaak skończył te słowa i wyszedł Jakób, przybył Ezaw i uważoną z łowu potrawę przyniósł ojcu, mówiąc: »wstań, jedz i błogosław mi«. — Któżeś ty jest?« spytał się Izaak. — »Syn twój starszy, Ezaw«. Na te słowa przeląkł się starzec i rzekł: »A któż ten jest, który mi niedawno łów ugoniony przyniósł; zjadłem nimeś ty przyszedł; błogosławiłem mu i błogosławionym będzie«.

Usłyszawszy to Ezaw, zaryczał wielkim głosem i płakał; a ciężko zmartwiony prosił ojca, żeby jego pobłogosławił. Lecz Izaak odpowiedział: »Rodzony twój wziął błogosławieństwo twoje, jużem go panem twym postanowił, jużem go zbożem i winem umocnił. Tobie tylko z wierzchu błogosławić mogę; mieczem żyć będziesz, i potomstwo twoje służyć będzie potomstwom Jakóba«.

Od tego czasu nienawidził Ezaw brata, i mówił: »Przyjdzieć dzień śmierci ojca, a wtenczas zabiję Jakóba«.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Przyszla encyklika papieska.* Jedna z gazet zagranicznych dowiaduje się, że Ojciec św. przygotowuje nową encyklikę czyli pismo dla narodów katolickich. W encyklice tej — ogłosi Ojciec św. — wyraźnie, że własność jest świętą i nienaruszalną, biedni jednak *mają prawo* żądać pomocy od bogatych. Nadto, bogaci powinni się starać dawać ubogim pomoc nie jako jałmużnę, ale starać się dla nich o korzystne zajęcie. Dalej, Ojciec św. uważa, całkiem słusznie, religiję chrześcijańską za jedyne przedmurze przeciw bałamuctwom socyalistów. Zwraca też encyklika uwagę na to, że należy oznaczyć wysokość płacy za pracę i jak długo ma praca trwać. Dla biednych i chorych tworzyć

się powinno osobne zakłady, a ustawy ku obronie dzieci i kobiet w fabrykach winny być dokładniej wykonywane. — *Mimo ciągłych prześladowań,* jakich doznaje Ojciec św. i Kościół katolicki we Włoszech, katolicy tamtejsi coraz to śmielej podnoszą głos w obronie praw zagrożonych Kościoła. Dowodem tego obudzonego wśród katolików ruchu, jest zamiar zwołania wkrótce kongresu katolickiego do Neapolu. Na kongresie ma być poruszoną sprawa socyalna. — *Ciężką stratę* ponieśli OO. Redemptoryści przez śmierć O. Mikołaja Mauron, generała zakonu, który 13 lipca b. r. żywota dokonał. Zmarły liczył 76 lat, z których 57 przeżył w szacie kapłańskiej, a 39 jako generał. Był on w Rzymie jedną z najbardziej poważanych postaci, która na widzu wywierała niezatarte wrażenie świętego. Po ciężkiej stracie, jaką Bóg dotknął OO. Redemptorystów, częściową pociechą dla nich będzie, że Ojciec św. polecił wznowić proces kanonizacyjny błogosławionego Gerarda Majelli, zaliczonego w poczet »Błogosławionych« z początkiem roku jubileuszowego. Cuda, które miały miejsce za przyczyną tego ubogiego braciszka, a których liczba ciągle wzrasta, okazują wyraźną wolę Bożą, aby błogosławionemu Gerardowi oddano najwyższą cześć przez kanonizacyą.

— **Nowi przełożeni zakonni.** Prowincyałem OO. Reformatów w Galicyi obrany został ks. Maurycy Wilczyński; prowincyałem zaś OO. Jezuitów ks. Kaspar Szczepkowski.

— **Z pod Moskala.** *Nowy dowód łaski* dał car rosyjski, bo żonę gubernatora wileńskiego, Orżewską — szyzmatyczkę, mianował kuratorką zakładu »Dzieciątko Jezus« w Wilnie. Nie potrzeba dodawać chyba, że stało się to tylko w tym celu, aby owemu zakładowi odebrać kierunek katolicki, a nadać prawosławny. — *Sprawa kielecka*, czyli zamknięcie seminaryum duchownego w Kielcach i wywiezienie kilku księży, wzięła trochę pomyślniejszy obrót. Czterech księży, trzymanych do niedawna w cytadeli warszawskiej, wypuszczono na wolność po złożeniu za każdego kaucyi po 1000 rubli. Po ukończeniu śledztwa mają być wszyscy księża oddani pod sąd cywilny. Co im prokurator zarzuci, niewiadomo, chyba to, że kleryków wychowywali po katolicku. Seminaryum kieleckie będzie za rok napowrót otwarte, tak głoszą Moskale. Podobnoś jenerał-gubernator warszawski, Hurko i gubernator kielecki, Iwanienko, dostali jakąś besztaninę z ministeryum za to, że sprawę kielecką tak wysoko podnieśli. — *Z innych wiadomości* zasługuje jeszcze taki wypadek na wspomnienie. Pewien włościanin ze wsi N. chciał wystawić przy drodze zwyczajną kapliczkę, ale nie mógł na to otrzymać zezwolenia u władz rządowych. Ktoś z dowcipnych i sprytnych ludzi poradził mu, aby przedstawił Moskalom, że kapliczkę chce postawić na pamiątkę cudownego ocalenia cara od śmierci w czasie podróży koleją pod Borkami. Gdy to zrobił, zaraz pozwolenie otrzymał, a gdy budowa była już ukończona, miejscowy ks. Proboszcz wniósł do naczelnika powiatu prośbę o pozwolenie poświęcenia tej kapliczki. Pod Moskalem bowiem kapłan katolicki musi do wszystkiego mieć pozwolenie rządu. Powiat odniósł się do gubernatora, a gubernator pozwolił na poświęcenie kapliczki i dodał, że to czyni dlatego, bo kapliczki stawiane na pamiątkę ocalenia cara, wolno stawiać i poświęcać. Innych kaplic stawiać ani poświęcać nie wolno. Po pewnym czasie, żąda gubernator od Proboszcza raportu z poświęcenia kapliczki. Ten doniósł, że dnia tego i tego poświęcono prywatnie. Tymczasem gubernator polecił w owem pozwoleniu, aby poświęcenie odbyło się uroczyście z procesyą, i aby

ksiądz pouczył lud o owem ocaleniu cara. Władza jednak powiatowa przeoczyła, jak widać, to polecenie gubernatora, i dała pozwolenie Proboszczowi na poświęcenie prywatne. Wskutek tego powstało śledztwo sądowe. Ksiądz Proboszcz wykazał papierami, że zastósował się do rozporządzenia naczelnika powiatu. Cała więc wina spada na tego drugiego, t. j. na naczelnika. Temu zapewne nic nie zrobią — ale gdyby tak ksiądz był nie zastósował się do przepisów władz, to byłby to gorzko odpokutował.

— **Z Poznania.** Wiec katolicki, który się miał odbyć tego roku, przełożono na wiosnę 1894 r.

— **Zgon dwóch Biskupów.** W nocy z dnia 14 na 15 sierpnia zmarło w Austryi równocześnie dwóch książąt Kościoła: umarł ks. Biskup Binder z St. Pölten i Książe-Biskup Zwerger ze Seckau. Pierwszy liczył 72, a drugi 69 lat zycia.

— **Austrya.** Na żądanie namiestnika Dalmacyi i za pozwoleniem swego jenerała (przełożonego) sprowadzono z klasztoru Marianhill w Bośnii do Dalmacyi OO. Trapistów, ażeby tamże pozakładali szkoły dla biednych dzieci. Dnia 28 lipca wyjechało 7 zakonników do Dalmacyi, gdzie ich tak duchowieństwo, jak i lud przyjął z wielką radością.

— **Gorliwe Duchowieństwo.** Donoszą z Wiednia, że dnia 12 lipca odbyło się zgromadzenie księży z Güntersdorfu i okolicy. Na zgromadzeniu powzięto następujące uchwały: 1) występować z ambony przeciw błędom religijnym, szerzonym przez socyalistów; 2) zakładać katolickie czytelnie i kółka gospodarcze dla wieśniaków; 3) urządzać częste zgromadzenia; 4) rozszerzać dobre pisma; 5) Przynajmniej 4 razy do roku odbywać podobne zgromadzenia i naradzać się nad dalszemi środkami, oraz urządzać składki na pokrycie kosztów, jakie za sobą ta działalność powyższa pociągnie.

— **Z Berlina.** Liczba Polaków, która się z czasem osiedliła w Berlinie i około Berlina, wynosi prawie 70 tysięcy. Wobec tego jest istotnie pożałowania godną rzeczą, że regularne kazania polskie odbywają się tylko w jednym kościele, i to w kościele św. Piusa. Przedtem odbywały się kazania polskie w głównym kościele św. Jadwigi, podczas kulturkampfu ustały one zupełnie; 1892 roku odnowiono je, alę tylko na krótki czas. Słusznie domagają się teraz Polacy, aby polskie kazania odbywały się we wszystkich kościołach i kaplicach berlińskich, których i tak jest mało.

— **Włochy.** Znaczna ilość dyecezyj czeka już od dość dawna na swych nowych arcypasterzy — nadaremnie. Nie wina to Kościoła, gdyż Ojciec św. poobsadzał już dawno wszystkie biskupstwa, lecz rządu, który tak długo zwleka z potwierdzeniem. Wszelkie starania kapituł nie odniosły żadnego skutku. Ojciec św. pozostawia chwilowo Biskupów, którzy mają objąć inne biskupstwa, w dawnem miejscu jako administratorów. Rząd włoski taki dziwny, że nie chce uznać tych administratorów, a równocześnie nie udziela im potwierdzenia na nowe biskupstwa. Biedny ten włoski kraj!

Nowiny ze świata.

— **Groźne niebezpieczeństwo.** W urzędowej gazecie najwyższej »Rady zdrowia« wiedeńskiej czytamy, że nadeszłe do tej pory wiadomości o pojawieniu się i postępie *cholery* w roku bieżącym, nie pozwalają wątpić, czyli, że wykazują, iż niebezpieczeństwo cholery dla Austryi, a *szczególnie* dla *Galicyi i Bukowiny* jest daleko większe niż w roku ubiegłym. Z wielką bowiem siłą występuje cholera na Podolu rosyjskiem, a nadto i w Rumunii. Możliwe jest też bardzo zawleczenie do Austryi cholery z Francyi i Włoch, gdzie zaraza ta grasuje, a z któremi to krajami Austrya złączoną jest wielkim ruchem handlowym. *Stwierdzono już urzędowo kilka wypadków cholery pomiędzy robotnikami kolejowymi w powiecie nadwórniańskim.* Wskutek tego austryackie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do starostw rozporządzenie, aby te czuwały gorliwie nad ścisłem przestrzeganiem wskazówek i przepisów wydanych w latach poprzednich, a tyczących się cholery, i aby nigdzie nie brakło lekarzy do niesienia pomocy chorym. Na Bukowinie zamknięto już wszystkie nadgraniczne miejscowości z wyjątkiem dworca kolejowego w Ickanach.

— **Nowa klęska powodzi.** Z powodu ciągłych deszczów wezbrały w połowie sierpnia niektóre rzeki naszego kraju i pozalewały okoliczne wsie. Przedewszystkiem wylały: San, Stryj, oraz dopływ Sanu, rzeka Osława. Spustoszenia ogromne. Widok pól zalanych na przestrzeni od Przemyśla do Chyrowa i Zagórza był istotnie okropny. Mosty okoliczne i tamy pozrywane. Po lewym brzegu Stryja zalała woda 11 wsi, a tysiące kup zboża popłynęło z wodą. Nadzwyczajna powódź nawiedziła *Turkę*. Dwadzieścia dwa domy popłynęły z wodą, przeszło dwieście domów zamulonych, a ofiary w ludziach nadzwyczaj wielkie. Pomiędzy Zagórzem a Sanokiem, Jasłem i Rymanowem był ruch kolejowy przez kilka dni zupełnie wstrzymany, tak samo między Zagórzem a Węgrami. Osława i San niosły na falach swych chaty, trupy ludzkie i zwierzęce, kołyski i dobytek. Szkody materyalne nieobliczone.

Nie na tem jednak koniec. Oprócz bowiem Sanu i Stryju, wylał także Dunajec i porobił ogromne szkody. Najwięcej jednak ucierpieli nadbrzeżni mieszkańcy Sanu, którego fale zalały 40 wsi i uniosły tysiące kóp zboża. W *Przemyślu* zaś zalał San wszystkie niżej położone przedmieścia i zerwał most tymczasowy. Nader smutne także wieści nadeszły z *Rymanowa, Iwonicza, z pod Jaworowa, Radymna i Niska*. W Rymanowie oberwała się chmura i nastąpił taki wylew, jakiego nikt tam nie pamięta. Mały górski potok wezbrał tak gwałtownie i olbrzymio, że zalał zakład kuracyjny, a w dalszym pędzie zerwał 5 mostów na drodze powiatowej. W Nowym Targu zalały wody Dunajca jednę ulicę tak, że woda stała na 1 metr wysoko. Zerwany też został most między Nowym Targiem a Szczawnicą. Koło Jasła wylały rzeki: Wisłoka, Ropa, Jasiołka i Wisłok. Ludzie ledwie z życiem uchodzili, pozostawiając zboże i chałupy na pastwę wodzie, która je uniosła z sobą. Zbiory zupełnie stracone. W powiecie *niskim* wezbrane wody Sanu zalały wszystkie niżej położone grunta, a plony popłynęły z falami. Wracając jeszcze do wylewu Sanu, zaznaczamy, że w czasie tej okropnej powodzi, cały San, jak daleko oko sięgnąć może, zasłany był zbożem, które woda po drodze zabrała. Z pola p. Woźniakowskiego z Ostrowa

zabrała woda 496 kóp zboża. Wylał też, dopływ Sanu, Wiar i zerwał most, wskutek czego pielgrzymi nie mogli się dostać do Kalwaryi Pacławskiej na odpust 15 sierpnia.

Klęska to istotnie straszna, dziś nie dająca się nawet obliczyć. Biedny lud załamuje ręce na widok zniszczonych pól i zabranych plonów, które go karmić miały rok cały. Spodziewać się należy, że rząd i kraj pospieszą z pomocą nieszczęśliwym ludziom. Wydział krajowy rozdał już tytułem zapomóg dla powodzian 3650 złr. i wysłał prośbę do rządu o doraźną pomoc.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** W *Nowosielicy*, Anna Miklosz, wszedłszy do piwnicy, nieuważnie zatrzasnęła drzwi i nie mogąc ich otworzyć, po kilku dniach zmarła z głodu. — W dniu 2 sierpnia konduktor w pociągu kolei czerniowieckiej, nazwiskiem Piotr Bogusławski, rażony został apopleksyą. — W Curynio w dniu 4 sierpnia 6-letnia córeczka wieśniaczki Magdaleny Sprei, spadła z drabiny na deskę, w której tkwiły gwoździe i poniosła śmierć na miejscu. — Podczas czyszczenia zaniedbanego szybu naftowego w Borysławiu, stracili życie trzej żydzi, uduszeni gazem.

— **Z kroniki pożarów** w kraju w ostatnich czasach notujemy znaczniejsze: W Jaryczowie nowym spłonęło 6 zagród, szkoda 2.000 złr. w części nieubezpieczona. We Wrocowie (pow. gródecki) 56 zagród, szkoda około 22.000 złr., nieubezp. W Szlachtowej (pow. nowotarski) 30 gospodarstw, szkoda około 30.000 złr. W Głębokiej (pow. samborski) 15 zagród, szkoda 7.420 złr. W Łomnie (pow. turecki) zgorzała fabryka cellulozy, własność hr. Wiśniewskiego, szkoda około 60.000 złr. ubezpieczona w Towarzystwie budapesztenskiem. W Zborowie (pow. brzeski) 10 zagród, szkoda 5.500 złr. W Weissenbergu (pow. gródecki) dwa gospodarstwa, szkoda 4.700 złr. W Piątkowej (pow. dobromilski) 4 zagrody, szkoda około 2.000 złr. W płomieniach straciło życie 2-letnie dziecko.

— **Klęską gradobicia** nawiedzone zostały gminy: Fulsztyn, Posada fulsztyńska i Głęboka. Grad padał 3 kwadranse i wybił zboża doszczętnie. Najwięcej ucierpieli proboszczowie obu obrządków, X. Męciński i X. Serwacki, niedawno tam osiedli.

— **Ostrożnie z grzybami!** Skutkiem spożycia jadowitych grzybów zmarły w Łopatynie, w powiecie brodzkim, dwie córki włościanina Kotykiewicza.

— **Dzika swawola.** W Dźwiniaczce pod Mielnicą chłopak wiejski z pustoty oblał kota naftą i podpalił go. Oszalały z bólu kot, płonąc cały, uciekł pod strzechę sąsiedniej gorzelni i wzniecił pożar, który gorzelnię zniszczył do szczętu.

— **Szpital choleryczny.** Ze względu na to, że szpital Braci Miłosierdzia na Kazimierzu jest obecnie przeznaczony i używany dla chorych na ospę, został magistrat krakowski wskutek polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych wezwany, aby wyszukał i postarał się o odpowiedni lokal na szpital choleryczny, tak, aby chorzy choleryczni byli oddzieleni od chorych na ospę.

— **Karty korespondencyjne po cencie.** Rządowi przedłożony został projekt, na podstawie którego zwykłe karty korespondencyjne kosztować będą tylko centa. Karty takie miały już Węgry zeszłego roku. Utwo-

rzyło się tam przedsiębiorstwo, które od zarządu poczt zakupuje karty korespondencyjne po zwykłej cenie, drukuje na wąskim pasku ze strony przeznaczonej na pisanie, 6—10 drobnych ogłoszeń, a następnie karty, na których pozostaje dość jeszcze wolnego miejsca, sprzedaje publiczności po cencie. Ów cent różnicy między ceną zakupna karty, a jej sprzedaży pokrywa dochód, jaki przedsiębiorstwo ma z ogłoszeń. Owóż nowość ta ma być obecnie zaprowadzoną także w Austryi.

— **Po długiej tułaczce** wrócił temi czasy z Brazylii Wojciech Drapacz, mieszkaniec gminy Chojn w powiecie łódzkim. Doznał on tego, co i większa część wychodźców szukających szczęścia za górami. Nachorował się wśród obcych, stracił pieniądze wzięte z kraju na drogę i pochował dwoje dzieci. Z Ryjo-Żanejro, dokąd najprzód przybył, wysłano go z gromadką wychodźców do Porto-Allegro, a ztamtąd do jakiejś osady, gdzie już mieszkało półtora tysiąca Polaków. Każdemu z przybywających tam wydzielano czterdzieści morgów lasu, w którym musiał wykarczować sobie rolę i dom postawić. Mało kto mógł wytrwać w tej ciężkiej pracy, tembardziej, że w puszczy na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo od dzikich zwierząt i gadów. Wielu wychodźców wyrzekło się otrzymanej ziemi i szło do miasta Santosu szukać zarobku. Zabrał też i Drapacz rodzinę i poszedł za innymi. Najął się do przenoszenia ciężarów w przystani morskiej i pracując w pocie czoła zbierał grosz, aby miał o czem wrócić do kraju. Długoby jednak musiał na to pracować, ale na szczęście udało mu się uzyskać pomoc konsula, który mu powrót ułatwił.

— **Śmierć w studni.** We wsi Poradach Górnych (w Królestwie Polskiem) spalił się 12 lipca jakiś budynek. Po pożarze kupkę niedopalonych zgliszcz wrzucono po pobliskiej studni, aby wiatr z nich na nowo ognia nie rozdmuchał. Nazajutrz jednak trzeba było studnię oczyścić. Podjął się tego Piotr Bilski, więc kilku gospodarzy spuściło go na windzie do studni. Czekano, że zawoła, aby go wyciągnąć; gdy jednak długo się nie odzywał, jeden z pozostałych, Adam Bator, sądząc, że Bilski nie może sobie dać rady w studni, spuścił mu się na pomoc. Spuścił się — i również nie dał znaku życia. Zatrwożeni towarzysze wyciągnęli coprędzej windę — ale bez ludzi. Pomimo oczywistego niebezpieczeństwa jeden z obecnych, Józef Łajszczak, kazał się natychmiast spuścić do studni, aby dać damtym pomoc. Ale i on nie wrócił. Zrobił się popłoch, przyniesiono kije z hakami, kubły i zaczęto wydobywać nieszczęśliwych. Wszyscy trzej byli martwi. Okazało się, że od wrzuconych zgliszcz w studni wytworzył się zabójczy gaz i skutkiem tego każdy ze spuszczających się tam ludzi tracił wnet przytomność i spadł do wody.

— **Pokąsani przez wilka wściekłego.** Do Charkowa (w Rosyi) przywieziono w oddzielnym wagonie 31 osób, pokąsanych przez wilka wściekłego. Pochodzą oni z gubernii kurskiej, powiatu rylskiego. Z pokąsanych tylko 5 osób jest dorosłych, reszta dzieci. Wypadek miał miejsce dnia 2 sierpnia, a pierwszą ofiarą straszliwego napastnika był 35-letni pastuch Andrejkin, który, widząc biegnącego wilka, uderzył go kijem. Zwierz rzucił się nań i silnie pokaleczył, następnie pobiegł ku wiosce, gdzie w przeciągu 12 min. pogryzł 12 dzieci, jedno zaś z dzieci rozerwał prawie w strzępy. I tak, biegnąc od wioski do wioski, kąsał wszystko, co na drodze napotkał. W przybliżeniu wilk przebiegł jakie 35 wiorst, w końcu przez rządcę jednej wsi, jadącego z bronią, zabi-

tym został. Ogółem pokąsanych jest 40 osób i jedno zagryzione na śmierć, pokąsanych umieszczono w szpitalu w Charkowie. Wielu z nich prawdopodobnie żyć nie będzie. Widok pokąsanych dzieci wprost jest strasznym i rozdzierającym serce. Niektóre przybyły z matkami, niektóre sieroty tylko pod opieką władzy policyjnej.

— **Prawo własności w Rosyi.** Rząd moskiewski wydał nowe prawo, mocą którego, gdy kto jakąś nieruchomość posiada przez lat 40 — to wskutek, tak zwanego zasiedzenia, staje się jej właścicielem. Jeżeli jednak taka nieruchomość, należała kiedykolwiek (a więc i przed kilkuset laty) do cerkwi prawosławnej, to zasiedzenie nawet przez kilkaset lat nie ma tu miejsca, czyli, że taka nieruchomość jako nieprawnie nabyta musi być oddana cerkwi. Co z tego wyniknie? Oto, że cerkwie prawosławne będą sobie pod różnemi pozorami rościły prawa do różnych majątków w ziemiach polskich, i w ten nowy sposób Moskale będą się starali zniszczyć ludność polską.

— **Arcydyamentowe wesele,** t. j. *setną rocznicę swego ślubu,* święcili w tych dniach małżonkowie Józefowstwo Szathmary, w miejscowości Zsombolya, w Banacie, na Węgrzech. Dzisiejsza generacya pamięta Szathmarych już jako staruszków, którzy jednak do ostatnich prawie dni zarabiali pracą rąk na swe utrzymanie. Dopiero niedawno potracili siły oboje, a ponieważ nie mają też już nikogo z krewnych przeto rada gminy Zsombolya postanowiła zaopiekować się nimi i wyznaczyć im chleb łaskawy do zgonu.

— **Rzadki wypadek.** W Zurychu, w Szwajcaryi, powiewała niedawno przez kilka dni biała chorągiew na tamtejszem więzieniu. Był to znak, że wewnątrz pusto, czyli, że we więzieniu niema ani jednego przymusowego mieszkańca. U nas jeszcze się taki wypadek nie zdarzył i więzienia nie uskarżają się wcale na brak lokatorów, a świadczy to smutnie o naszem społeczeństwie.

— **Wywóz paszy z Rosyi.** W wielu okolicach pod Moskalem kręcą się kupcy i spekulanci, skupujący wielkie ilości siana i innej paszy na wywóz za granicę. Jakiś kupiec z pod Przemyśla zakupił w okolicy Berdyczowa już kilkaset wagonów siana. Również i drogą morską odchodzą olbrzymie transporty. Z Austryi, Niemiec, Francyi, Anglii, Szwajcaryi i Belgii coraz większe napływają żądania. Spodziewać się jednak można, że gdy kupcy zagraniczni wszystko wykupią, to ci, którzy się teraz paszy prędko pozbywają, będą musieli potem drogo ją przepłacać.

— **Tygrys** czyni od dłuższego już czasu spustoszenia w gubernii orłowskiej. Zwierz ten, który zapewne wymknął się z jakiejś menażeryi, tuła się po lasach i napada na ludzi i bydło. Niedawno n. p. pochwycił w polu i pożarł chłopca, później jakąś kobietę. Wysłano oddział wojska celem upolowania tego krwiożerczego zwierza.

— **Ohydna zbrodnia.** W wiosce belgijskiej Waterloo spełniono zbrodnię ohydną. Rzeźnik tamtejszy Grimonprer zamordował swoje jedyne dziecię, pociął ciałko na kawałki i sprzedawał szczątki jako mięso w swojej jatce. Zbrodniarz dostał się w ręce sprawiedliwości, dzięki zeznaniom parobka rzeźniczego, który na zasadzie poszlak zebranych osobiście zaalarmował żandarmeryę. Obydnego dzieciobójcę aresztowano. Przybyła policya musiała zdobyć się na nadludzkie wysiłki, aby mordercę wyrwać z rąk rozjuszonej ludności, która chciała zbrodniarza zabić na miejscu.

— **Na morzu.** W podróży do Ameryki, na okręcie holenderskim »Astra«, utonął Antoni Silewicz, który wpadł w morze z pokładu, Antoni Silewicz z Rosyi, inżynier, był niegdyś urzędnikiem kolei terespolskiej, a później gospodarował w majątku własnym pod Kowlem. Wybrał się do Ameryki celem zwiedzenia wystawy w Chicago. Zwłok nie odszukano.

— **Zawalenie się wieży.** W Hanowerze jedna z wież wschodnich nowo wybudowanego gmachu miejskiego runęła wraz z rusztowaniem. Mury wieży wzniesione już były na znaczną wysokość. Na szczęście wypadek zdarzył się w chwili, gdy robotnicy nie stanęli jeszcze do pracy. Wypadków więc z ludźmi nie było. Plac budowy odosobniono i uczyniono dla publiczności niedostępnym.

Rozmaitości.

Napaść jelenia. W wiosce Krekollen, około Bartenstein, w Prusach wschodnich, jedna z wieśniaczek miejscowych została w tych dniach przez jelenia napadniętą i śmiertelnie pokaleczoną. Kobiecina ta udała się do miejscowego lasu dla zbierania jagód, a gdy zbliżyła się do gęstych zarośli, wyskoczył z nich najniespodziewaniej duży jeleń i nie wahając się ani chwili, uderzył na kobietę, bodąc ją rogami zawzięcie. Na krzyk nieszczęśliwej, leżącej już na ziemi, zbiegli się ludzie i dopiero na ich widok jeleń opuścił swoją ofiarę. Poranioną musiano zanieść na noszach do domu, a przywołany lekarz zwątpił o utrzymaniu jej przy życiu. Myśliwi utrzymują, że kobieta owa prawdopodobnie zbliżyła się do legowiska, w którem znajdowały się właśnie młode wraz z matką, jeleń zaś bronił tylko swego potomstwa.

Lekcya dla rodziców. Doskonałą lekcyę dla rodziców mieści w sobie powiastka następująca:

Pewne małżeństwo miało maleńki ogródek przed domem, który wspólnie zasiali. Pozostała jeszcze jedna grządka niezasiana. Mąż chcąc zrobić niespodziankę swej żonie, zasiał tam szczypiorek w tajemnicy przed nią. Następnego dnia żona, nie wiedząc nic o tem, iż grządka jest zasianą, zasiała na niej fasolkę. Następnie to mąż to żona grządkę podlewali. Po niejakim czasie żona ujrzawszy młody szczypiorek, a sądząc, że jestto chwast, wypleniła go; tak samo mąż ujrzawszy inne ziele, aniżeli to, które on zasiał, i sądząc, że jestto chwast, troskliwie je wyplenił. Nareszcie ani szczypiorka ani fasoli nie było i obydwoje małżonkowie mocno się martwili.

Tak się dzieje z dziećmi, jeżeli matka zakazuje to, na co ojciec pozwala, a ojciec zabrania czynić to, na co zezwala matka, chociażby te zezwolenia i wzbraniania nie słowem, tylko przykładem się objawiały. Tylko wspólne porozumienie się rodziców i rozumne wychowywanie dzieci za wspólną umową, pożądane wydaje owoce.

Krótkie imię. Król syamski (w Azyi), z którym Francya prowadziła niedawno wojnę, tak się nazywa: Sandelz-Fra-Paramindr-Maha-Koulanlankurn-Fra-Khoula-Korn-Klao. Niechże to teraz kto spamięta i prędko wymówi.

Odpowiedź Redakcyi.

Zapytuje się nas wielu z Szan. Prenumeratorów, dlaczego obecnie nie umieszczamy *korespondencyj* czyli listów, i dlaczego mało co zajmujemy się *polityką*. Na pierwsze pytanie odpowiadamy, że brak nam miejsca, powtóre, że czasem nadsyłały nam listy takie osoby, które w gminie swej zażywają złej sławy, albo znowu listy te zawierały błędne doniesienia, a my nie znając osób i stanu rzeczy, przez drukowanie ich listów narażaliśmy się na różne nieprzyjemności. Co zaś do *polityki*, to w tę bawić się nie chcemy, bo naszym głównym celem jest *oświata ludu na podstawie religijnej*, a nie polityka, która do oświaty wcale się nie przyczynia, przeciwnie roznamiętnia tylko i drażni umysły.

Odtąd więc ani listów żadnych drukować nie będziemy, ani też polityką zajmować się nie chcemy, zostawiamy to innym pismom, my zaś głównie dbać będziemy o szerzenie przez *Nowy Dzwonek* oświaty prawdziwej, t. j. nauki zgodnej z naszą św. Wiarą.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 29 sierpnia 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą starą 8 złr. 75 ct. do 8 złr. 90 ct., za czerwoną starą 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct., za żółtą starą 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct., żółtą nową 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto nowe 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 40 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 35 ct., owies stary 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 60 ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.